

# *Wracam z Polski* Aleksandra Janty-Połczyńskiego jako reportaż i fakt społeczny

**Iwona Hofman**

Opublikowana w 1949 roku książka Aleksandra Janty pt. *Wracam z Polski*, której wznowienie ukazało się w 2013 roku w serii „W kręgu paryskiej »Kultury«” (Instytut Książki – Warszawa, Instytut Literacki Kultura) może być analizowana w kilku perspektywach medialnych: historycznej (usytuowanie w dorobku autora i znaczenie w dziejach Instytutu Literackiego w Paryżu), społecznego oddziaływania (okoliczności wyboru tematu i publikacji zbioru – reportaż jako fakt społeczny), genologii dziennikarskiej (wyznaczniki reportażu, forma, w tym język i sposób obrazowania).

Dosłowne i kontekstowe odczytanie książki wydaje się ciekawe także dlatego, że jej treść stanowią reportaże obyczajowe, społeczne, zaangażowane i uczestniczące, które zostały napisane przez Jantę (tytuł został opatrzony tylko pierwszym członem nazwiska) w konwencji sprawozdania z podróży. A zatem spełniają również kryteria reportażu podróżniczego osadzonego w bogatej tradycji listów z podróży. Powszechnie sądzi się, że Janta-Połczyński

pojechał do Polski w 1948 roku na prośbę Jerzego Giedroycia, co podsyca zainteresowanie umową określającą cel podróży, który został sformułowany we wstępie: „danie możliwie bezstronnego świadectwa widzianej i przeżywanej rzeczywistości”<sup>1</sup>. Ciekawie naświetla genezę tej podróży Paweł Kądziela, cytując fragmenty korespondencji Janty z redaktorami tygodnika „Life”: „Chcielibyśmy mieć artykuły, które nie czerpią wiadomości od rzecznika ambasady lub rządu, ale które pokazywałyby kraj poza Warszawą (...) i prywatne życie Polaków dziś”<sup>2</sup>. Reportaże Janty-Połczyńskiego spełniały więc rolę prymarną dla gatunku, gdy zważyć na źródłosłów *reportare* (łac. ‘donoszą’). Były także ze względu na formę – „informacją zobrazowaną”<sup>3</sup>.

## **Znakomity reporter i „Kultura”**

Aleksander Janta-Połczyński znany był dzięki swoim reportażom już w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Urodzony w 1908 roku, w konserwatywnej, mieszczańskiej rodzinie,

<sup>1</sup> A. Janta-Połczyński, *Wracam z Polski*, Warszawa 2003, s. 16.

<sup>2</sup> Zob. P. Kądziela, *Przedmowa* [w:] J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja 1947–1974*, Warszawa 2009, s. 7; cytaty za F. Palowski, *Aleksander Janta-Połczyński. Ballada o wiecznym szukaniu*, Warszawa 1999, s. 75.

<sup>3</sup> Por. M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004.

studiował polonistykę i ekonomię na Uniwersytecie Poznańskim. Debiutował w 1928 roku wspomnieniami myśliwskimi *O świcie*. Współredagował poznańskie „Życie Literackie”, od 1930 roku współpracował z tygodnikiem „Wiadomości Literackie”. W okresie II wojny światowej był korespondentem w Paryżu. Wzięty do niewoli niemieckiej w 1940 roku, ucieka, a swoje przeżycia dokumentuje w książce *Kłamałem, aby żyć* (wyd. ang. 1944, wyd. pol. 1947). Uczestniczył we francuskim ruchu oporu, walczył też w Belgii jako żołnierz I Polskiej Dywizji Pancerniej. Pisał do prasy żołniersko-uchodźczej, m.in. „Parady”, „Polski Walczącej”, „W drodze”, „Wiadomości Polskich”. Po wojnie osiadł w Nowym Jorku, gdzie prowadził antykwariat słynny z kolekcji poloników ofiarowanych częściowo placówkom publicznym w Polsce. Janta angażował się m.in. w akcję powrotu do Polski skarbów wawelskich. Był amerykańskim korespondentem „Kultury”, współdziałał z Fundacjami Kościuszkowską i Paderewskiego. Umarł w 1974 roku, a jego prochy (rok później) zostały złożone w Warszawie.

Janta był znakomitym reporterem, z zamiłowania podróżnikiem, o czym świadczą jego przedwojenne losy. Do końca lat 30. XX wieku podróżował m.in. do ZSRR, USA, Indii, Japonii, Afganistanu, Birmy, Indochin. Największą uwagę, choćby ze względu na uwarunkowania polityczne, wzbudziły tomy: *Patrzę na Moskwę* (1933), *W głąb ZSRR* (1933). Wielu czytelników zyskały pozostałe, m.in. *Made in Japan* (1935), *Odkrycie Ameryki* (1936), *Stolica srebrnej magii* (1936), *Ziemia jest okrągła* (1936), *Na kresach Azji* (1939). Lektura tych książek upoważnia do przywołania refleksji Egon Kisch, który stwierdził, że reporter „okiem i uchem, mózgiem i sercem bada fakty”<sup>4</sup>. W czasie tych podróży Janta wykształcił słuch reporterski pozwalający

intuicyjnie odkrywać podglebia rzeczywistości i skryte motywacje ludzkich wyborów. Drobiazgowo odnotowywał szczegóły pejzażu, zachowując walor autentyzmu przeżycia i miejsca. Czuł się wysłannikiem, ale i spowiednikiem. Motyw wysłuchania ludzi powraca w reportażach z Polski, gdyż Janta-Półczyński uważał, że misją reportera jest być i odkrywać w imieniu tych, i dla tych, którzy nie mogą doświadczyć czegoś sami. Dlatego jego reportaże, zachowując zasady paktu faktograficznego (w warstwie informacyjnej) zawierały osobiste, nienachalne komentarze (w warstwie publicystycznej), zadawały frazę, poetyckością opisu, doborem leksyki (w warstwie literackiej).

Poza reportażami Janta-Półczyński wydał prozę wspomnieniową i wiele tomików poetyckich.

Jerzy Giedroyc, podejmując decyzję o pozostaniu poza Polską i wyborze statusu emigranta, nie uległ złudzie wybuchu trzeciej wojny światowej, której rezultatem byłaby zmiana pojałtańskiego porządku politycznego w Europie. Był realistą, a wrodzony sceptycyzm uodporniły Giedroycia na projekcje Polski odzyskującej Kresy Wschodnie i utrzymującej Ziemię Zachodnie (do terminu „Kresy” oraz żądań zwrotu Wilna i Lwowa miał zresztą stosunek sarkastyczno-ironiczny, który był poparty żywą pamięcią tzw. polityki wschodniej II RP). Bycie emigrantem nie zwalniało – zdaniem Giedroycia – z obowiązku wiedzy o rozwoju sytuacji za żelazną kurtyną.

Instytut Literacki został powołany w 1946 roku w Rzymie rozkazem gen. Władysława Andersa. Pierwszy numer „Kultury” ukazał się w 1947 roku. W 1946 roku Jerzy Stempowski wydał *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*, w pewnym sensie prekursorski wobec reportaży Janty-Półczyńskiego. *Dziennik...* symbolicznie

<sup>4</sup> E.E. Kisch, przedmowa do książki L. Schneidermana, *Od Nalewek do wieży Eiffla* [w:] Z. Stolarek, *Wejście w kraj. Wybór reportaży z lat 1944–1964*, Warszawa 1965.

wyzaczył trop rozpoznawania rzeczywistości powojennej w Europie przez autopsję. Podróże służyły weryfikowaniu obiegowych opinii i trudnych wyobrażeń sytuacji z codziennego życia w zniewolonej części Europy. Ciekawość krajobrazu, problemów, ludzi, wzajemnych relacji i odniesień była motorem napędzającym aktywność emigrantów. Mnożyły się pytania o skalę oporu i uległości determinujących wybory pomiędzy dalszą konspiracyjną walką a włączeniem się w nurt zwykłego życia. W podtekście zastanawiano się nad skutkami przerwanej ciągłości kulturowej, wymiany elit, przewartościowaniem tradycji, upadkiem etosu niepodległościowego.

Emigracyjne pisma nie dostarczały odpowiedzi na te i podobne fundamentalne pytania o przyszłość i sens kontaktów z Krajem. Zamiast wiedzy, jak tam jest, oferowały polemiki polityczne nasycone niepodległościową retoryką. Poza „Kulturą” nie podejmowano nawet próby stworzenia programu krajowego, kategorię „Polski komunistycznej”. Giedroyc znakomicie wyczuł potrzeby uchodźców i starał się zaspokoić ciekawość w podstawowych kwestiach informacyjnych. W początkach Instytutu istniał ledwie zarys dwukierunkowego działania, ale już pierwsze pięciolecie emigracyjnego doświadczenia utwierdziło Giedroycia w słuszności strategii oddziaływania na Kraj oraz informowania o Kraju. To była swoista wizytówka miesięcznika adresowanego do czytelników, którzy przecież nie z własnej woli znaleźli się z dala od domów i rodzin.

Polityczno-społeczne uwarunkowania recepcji reportażu Janty-Połczyńskiego omówiła

obszernie Grażyna Pomian, wskazując na nieznajomość sytuacji w Polsce, wzajemną nieufność emigracji i Polaków z kraju, zideologizowany przekaz medialny. Jeden z jej wniosków brzmi: „W rezultacie podzieleni wojną Polacy stawali się coraz bardziej od siebie oddaleni i coraz bardziej wobec siebie obojętni”<sup>5</sup>.

Orientacja „Kultury” na Kraj nie mogła mieć wówczas głębszego zaplecza programowego (to pojawiło się później wraz z dyskusjami na temat powinności emigracji w kontekście potencjalnej demokratyzacji życia w Polsce), ale wynikała z oczywistych dla Giedroycia przesłanek racjonalnego osądu zjawisk przez możliwie bezstronnych, zaufanych współpracowników. Janta-Połczyński spełniał te oczekiwania, ponadto miał obywatelstwo amerykańskie, co stanowiło gwarancję względnego bezpieczeństwa. Wyjechał więc do Polski latem 1948 roku (już w 12. numerze „Kultury” ukazał się pierwszy odcinek jego sprawozdania). W ciągu niespełna 2,5-miesięcznego pobytu reporter odwiedził Warszawę, Wrocław, Katowice, Kraków, Oświęcim, Poznań, Szczecin, Gdańsk, Gdynię, Sopot, Toruń, Olsztyn, Łódź, Częstochowę, Chojnice, Frombork i kilka jeszcze mniejszych miast oraz wsi. Symptomatyczne jest wyjaśnienie zawarte we fragmencie poprzedzającym zasadniczą narrację reportażową: „przez cały czas pobytu w Polsce nie miałem wypadku, aby ktokolwiek sprawdzał moje papiery lub mnie legitymował, mimo że (...) poruszałem się po Polsce wcale ruchliwie i pilnie. W dodatku (...) rozmawiałem na lewo i prawo z ludźmi (...). Żadnych utrudnień. Spotykałem, kogo chciałem i gdzie

<sup>5</sup> G. Pomian, *Awantura emigracyjna* [w:] A. Janta-Połczyński, *Wracam...*, dz. cyt., s. 9. Zob. także P. Kądziała, *Przedmowa*, dz. cyt. Podobnie wartość książki ocenił Konstanty A. Jeleński w liście do Janty, 21 III 1940 r.: „Obecnie przeczytałem Twoją książkę, która wydaje mi się nie tylko pierwszym obiektywnym świadectwem tego, czym jest dzisiejsza Polska (...) ale również pierwszą próbą zbliżenia kraju (w sensie polskiej masowej opinii publicznej) do emigracji. Przepaść, która wytworzyła się w Londynie jest tak ogromna, że jeśli kiedyś możemy marzyć o powrocie, trzeba już dziś otwierać oczy emigracji na jej własną psychozę.”, za: P. Kądziała, *Przedmowa...*, dz. cyt., s. 15.

chciałem”<sup>6</sup>. Należy rozumieć z tych słów, że wśród emigrantów był powszechny lęk przed represjami po ewentualnym przyjeździe do kraju (posiadający wszak podstawy w informacjach o walce ideowej w Polsce, ale i podsyćany przez obóz londyński).

Równolegle Janta-Połczyński jednoznacznie definiował swoją rolę jako reportera: nie korzystał z przywilejów akredytacji, był jak „wielki spowiednik”, a zaufanie rozmówców uznał za największą wartość spotkania. Rozumiał mechanizm decyzji władz (reżim „stać na puszczenie dziennikarza samopas po Polsce – niech sam zobaczy”), był świadomy utylitarne go charakteru swego przedsięwzięcia i wynikającego stąd ryzyka manipulacji przekazem. W ciągu trzech lat od zakończenia działań wojennych, mimo narzucanego stroju, obcej ideologii, przemian społecznych, powszechny był entuzjazm odbudowy i względny, w porównaniu z okupacją, spokój.<sup>7</sup> To jeden z paradoksów historii, eksponowany przez badaczy tego okresu, a co najważniejsze – artykułowany przez uczestników i świadków. Charakterystyczne, że w reportażach Janty-Połczyńskiego nie ma ocen politycznych i ekonomicznych, np. w odniesieniu do realizacji planu 3-letniego. Jest natomiast obraz wyłaniający się w toku sprawozdania, jest świat przedstawiony (podstawowa kategoria w poetyce reportażu) wynikający z nałożenia się wielu opowiadań (zwierzeń, wspomnień) uczestników wydarzeń.

## Obrazki z podróży

Pierwszy tekst w książce *Wracam z Polski* został poświęcony obchodom rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego i jest uważany za miernik patriotyzmu. Janta rejestruje przebieg tego dnia – „dnia cmentarzy”: wojskowego na Powązkach, grobów na Woli. Odnotowuje: msza w kościele Świętego Krzyża, wszędzie „tłum ludzi”, „widziałem tylko niewielu, którzy płakali”, powaga skupienia, nastrój odświętny, uroczysty, „groby młode, ustrojone kwiatami”, ocaleni współtowarzysze broni „dławieni nieznośnym uciskiem w piersi, rodzącym się z pytania: komu to było potrzebne?”, szpaler wojska na wypadek incydentów, karteczki na drzewach umocowane przez nietracących nadziei na cudowne odnalezienie najbliższych. Odczytuje napisy na symbolicznych mogiłach i kwaterach masowych: „Żołnierze polegli 28 VIII na Starówce, baon Zośka, kompania Rudy”, „dziesięć i pół tony prochów zwiezionych z miejsc, gdzie Niemcy palili zastrzelonych”. Stwierdza: „Widok tego ogrodu udręczeń, tego straszego cmentarza nadziei, na którym spotkała się pod ziemią elita polskiej młodzieży, długo mnie będzie prześladował wspomnieniem okropności polskiego losu i polskiego umierania. Zaciąży jak zmora na całym widzeniu rzeczywistości. Zasłoni nawet ruiny Warszawy, bo te ruiny już znowu żyją i odradzają się, podczas gdy nikt nie wróci do życia owych pogrzebanych szeregów świetnej młodzieży, najlepszej chyba, jaką posiadaliśmy”<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> A. Janta-Połczyński, *Wracam...*, dz. cyt., s. 13–14. Dalej następuje wyliczenie rozmówców: przedstawiciele rządu i przeciwnicy, prymas August Hlond, działacze polityczni różnych opcji, „ludzie TiP-u (Tępionej Inicjatywy Prywatnej)”, „ludzie PNZ-tów (Państwowe Nieruchomości Ziemskie – mówią o nich Panowie Niemający Ziemi)”, chłopci, robotnicy, byli więźniowie, repatrianci, żołnierze II Korpusu, którzy do Polski wrócili. Skrupulatność notatki Janty-Połczyńskiego unaoczniała rzeczywiste starania o uzyskanie możliwie pełnego i uczciwego obrazu; jak napisał: „nie bez względu na osobisty stosunek sympatii czy sceptycyzmu, jakim mogły mnie napawać stosunki lub ludzie, interpretujący dla mnie ten obraz”; tamże, s. 16.

<sup>7</sup> P. Kądziała zwraca uwagę, że dramatyczne wydarzenia w Polsce nabrały przyspieszenia po wizycie Janty, a przed wydaniem książki, m.in. opieczętowano redakcję „Tygodnika Warszawskiego”, rozpoczęto proces K. Pużaka i L. Cohna, powstał Związek Młodzieży Polskiej, por. *Przedmowa*, dz. cyt., s. 13.

<sup>8</sup> A. Janta-Połczyński, *Cmentarze powstańców* [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 18.

Wreszcie ocenia: „Wiem, powiedzą mi zaraz niejedni, że nie było wyboru. Zgadzam się, istniały sytuacje, w których nie było wyboru. Ale cmentarze hekatomb Polaków nie wszystkie są z tych sytuacji. Najboleśniejże straty są bowiem wynikiem nadgorliwości i takich czynów albo takiej brawury, które z kalkulacją jakakolwiek, a tym samym z rozsądną polityką, nie mają już nic wspólnego. Uczono nas od małego, że są racje, dla których warto dać życie. Wszystko jest jednak sprawą proporcji. Są ceny, które może zapłacić człowiek, ale których naród, jeśli chce żyć, nie wytrzyma. (...) I zbiera mnie nagle strach na myśl, jaki jest wymiar klęski, wyrażającej się dzisiaj owymi „młodymi” grobami, od których wracam, i jak odbije się na naszej przyszłości brak tej wybitnej i wybitej młodzieży, leżącej dziś wkoło pomnika, na którym napisano: »Gloria Victis«<sup>9</sup>.”

Styl wypowiedzi Janty-Połczyńskiego nie pozwala na sklasyfikowanie tekstu jako reportażu – to raczej szkic, obrazek (jakże wymowny i dramatyczny), sprawozdanie nasycone osobistymi refleksjami (zbliżone w swej dynamice do współczesnych relacji radiowych i telewizyjnych z miejsc katastrof, medialnie zwanych sytuacjami kryzysowymi). Autor wyraża z nim poglądy wbrew mocnej już wówczas legendzie Powstania, niezbędnej do ukonstytuowania mitu martyrologii Narodu. Trafne sądy, zakamuflowane pytaniami retorycznymi, wracają z całą ostrością w kolejne rocznice Powstania oraz w trakcie dyskusji o instrumentalizacji historii przez polityków.

Z następnego, teraz już klasycznego reportażu, wyłania się *Obraz Warszawy*, zbudowany z wnikliwych obserwacji przybysza porażonego w pierwszym spojrzeniu „bezkształtem ruin”, a w kolejnych – odtwarzaniem topografii

miasta z cmentarzyska przejmowanego przez przyrodę, przez ludzi otwierających już to kioski w szafach meblowych, już to bar w tramwaju, do niedawna barykadzie...

Opis rozpoczyna się wzruszającą inwokacją: reporter od razu odnajduje „nieomylną tożsamość miasta niepokonanego” przejawiającą się w niepokorności i żywotności: „Kiedy idę jej ruchliwymi ulicami i rondo kapelusza odcina oczom wierzchy domów, kiedy patrzę na jej bruki i od nowa wygładzony asfalt, na szyny tramwajowe, na kamienne płyty chodników i kostkę jezdni, nawet ton i lśnienie ulicznych bieżni, wygląda tak samo jak dawniej. Dobroczynny brzeg kapelusza odcina mury i dachy. (...) Niesie się więc na kapeluszu cała masa wspomnień, pod warunkiem niewygładania ponad jego brzeg. Bo dopiero podniesienie głowy jest jak podniesienie kurtyny na obraz prawdy. To prawda szczerzy nadal swoje bezlitosne kikuty ruin i oczodoły wypaleń, a ściany domów całej Warszawy jakby ucierpiały na skórną chorobę, pokrywa je bowiem liszaj i wysypka ostrzelanych gęsto cegieł, porwane są od pocisków, świecą śladami bitwy, każda będąca jej polem i każda dzisiaj jak świadectwo wojny. (...) Młyn wojny porąbał ją na 24 000 000 m<sup>3</sup> gruzu, a materialna wartość zniszczenia, nie licząc ludzi, reprezentuje sześć rocznych budżetów całego państwa sprzed wojny<sup>10</sup>.”

Janta-Połczyński wybrał dla tego reportażu formę wędrówki (spaceru) ilustrowaną rozmową m.in. z inżynierem Jerzym Grabowskim, pracownikiem Naczelnej Rady Odbudowy. Współistnieją w formie reporterskiej wstawki historyczne (przedwojenny wygląd miasta), polityczne (uzasadnienie decyzji o odbudowie stolicy)<sup>11</sup> i społeczne (odbudowa jako

<sup>9</sup> Tamże, s. 19.

<sup>10</sup> Tamże, s. 21.

<sup>11</sup> Tę decyzję podjął Bolesław Bierut. Oto jak ocenia ją Janta-Połczyński: „Psychologicznie okazała się słuszna. Przywiązanie Polaków do Warszawy jako do stolicy zostało sprawnie zdyskontowane przez nowych organizatorów państwa. (...) Pęd do życia i do odbudowy zatriumfował nad beznadziejnością owego czasu”, tamże, s. 23.

cecha „warszawskiego patriotyzmu”) oraz futurystyczny przewodnik. Janta-Połczyński przybliży zakres prac budowlanych, m.in. ulicy Marszałkowskiej, Żoliborza. Podaje dane świadczące o pasji warszawiaków, „niemającej nic wspólnego z tym lub innym reżimem”: codziennie w ciągu trzech lat odbudowy oddawano 137 izb mieszkalnych, wywożono 100 wagonów gruzu (furką zaprzęgniętą w jednego konia), „w szczerym polu postawiono urządzone i wyposażone miasto dla 150 000 mieszkańców”. Zamiłowanie do szczegółu, obrazowość porównań i zobiektywowany ton spacerowicza musiały wywrzeć wrażenie na emigracyjnych czytelnikach, którzy na ogół spodziewali się zupełnie innej narracji, ale też – rzeczywistości. Kategoria świata przedstawionego formalnie i treściowo była osią tego reportażu.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na dwa aspekty: celność stwierdzenia: „Wszystko jednak, co widzę dzisiaj jako ruinę (...) dla mnie po latach nieobecności jest jeszcze dokumentem zniszczeń, dla mieszkańca Warszawy natomiast – jest etapem odbudowy”<sup>12</sup>, które kapitalnie ujmuje napięcie pomiędzy emigracją i Krajem oraz odwagę konstatacji o ideowcach, „ludziach żelaznej dyscypliny partyjnej” stanowiących trzon władzy w Polsce. Janta-Połczyński pisze: „Nie wydaje mi się pożyteczna ani mądra metoda załatwiania się z problemem, jaki obecność tych ludzi i ich udział w rządzeniu Polską nasuwa, pustym i złożonym z inwektyw frazesem. Jest bowiem raczej dowodem bezsilności wobec ich miejsca w życiu Polski”<sup>13</sup>.

Dopełnieniem *Obrazu Warszawy* jest kolejny reportaż, niepozbawiony nawet akcentów humorystycznych, *stricte* obyczajowy, także dzisiaj intrygujący dbałością o koloryt lokalny. *Warszawska codzienność* opisana piórem Janty-Połczyńskiego to: przegląd nazw ulic miasta

(wiadomo, zmienionych!), marek papierosów, restauracyjnych menu, informacje o zarobkach legalnych („na państwowym”) i nielegalnych („fuchy” i inne sposoby przechytrzenia pracodawcy), uwagi o modzie („najgorzej wygląda od strony butów”, co zdaje się mieć walor obserwacji ponadczasowej!) i urodzie kobiet, ale także „ujmującej uprzejmości” rodaków. Janta przytacza anegdoty kulinarne, np. sznycel siekany jest nazywany „przełędem tygodniowym”. Konstruuje dowcip sytuacyjny wokół „fatalnego stanu tzw. ubikacji” („Sytuacja wołająca o pomstę do... Sławoja”, ale za to „ocennikowana”).

*Podróż koleją* to udana próba uporządkowania wrażeń na jeszcze innej płaszczyźnie aktywności Polaków: masowych wczasów i wycieczek zbiorowych, spauperyzowania turystyki jako takiej. To reportaż iskrzący się dowcipem dosłownie (wiele „kawałów” politycznych zebrał tu Janta-Połczyński, a należy przypomnieć, że po latach podobne hobby miała Zofia Hertz) i w przenośni, którą można odnaleźć w opisie wagonów (pozbawionych miękkich siedzisk, gdyż podróżnicy wycinali tkaniny z ram konstrukcji) oraz obyczajów („Kontakt z ludźmi nawiązuje się łatwo. Bo też Polacy gadają co myślą i wygadują, ile mogą”). Trafne pozostają obserwacje przejawów biurokracji – tej „tyranii cyfr i papieru”.

W przypadku tego reportażu widoczna jest rola przypisów, swoistych kapsułek informacyjnych wzmacniających funkcję powiadomienia i uzupełniających warstwę publicystyczną (np. dane statystyczne).

Kolejny tekst, *Analiza podejść politycznych*, ma charakter diagnozy społecznej i zbliża się formułą do felietonu lub komentarza, ale o popluzowanych rygorach kompozycyjnych. Janta-Połczyński stawia lustro przed społeczeństwem

<sup>12</sup> Tamże, s. 21.

<sup>13</sup> Tamże, s. 24.

polskim, by stwierdzić, że „wielu liczy na nową wojnę”, „nikt oficjalny nie próbował mi dowodzić, iżby wolność w pojęciu zachodnim istniała w Polsce”, cechą Polaków stanowi „namiętność życia dzisiaj, skoro jutro i tak jest ukryte i źle wróżące”. Uogólnienie to, w przekonaniu reportera, dotyczy zarówno mniejszości rządzącej i koniunkturalnie akceptującej warunki polityczne, jak i nielicznych opozycjonistów. Rozbiór motywów, osobistych sytuacji, jednostkowych wyborów, przeprowadzony przez Jantę-Połczyńskiego, współcześnie przypomina literaturę rozrachunkową<sup>14</sup>, a wtedy stanowił ciekawy materiał dla analityków zewnętrznych. Janta-Połczyński odwiedził Polskę w przeddzień zjazdu zjednoczeniowego i utworzenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej<sup>15</sup>. Mógł więc zweryfikować zaangażowanie przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych i społecznych w partii w „posłuszny instrument wpływu i działania, na którym oprzeć można dalszy rozwój przebudowy ustroju”. Uchwycić zaczątki satelizacji Polski, ale także podkreślić realizm polityczny determinujący potrzeby Polaków.

Przykładowo, Janta-Połczyński, charakteryzując inteligencję i tzw. bezpartyjnych, a na te grupy jako naturalnie uodpornione na miazmaty komunistyczne liczyli przywódcy rządu emigracyjnego, napisał: „I choćby nawet nie godzili się na metody, jakie stosuje dzisiejszy reżim dla wychowywania

i podporządkowywania sobie Polaków, współpracują z nim bez zastrzeżeń w nadziei, że ta współpraca stanowi pozytywniejszy wkład w przyszłość kraju niż bezpłodna i bezwarunkowa negacja obecnej rzeczywistości”<sup>16</sup>.

### Reportaże społeczno-polityczne

Po rozpoznaniu sytuacji w centrum kraju, Janta-Połczyński udał się do Wrocławia, gdzie co prawda odmówiono mu wstępu na zjazd intelektualistów<sup>17</sup>, ale Wystawę Ziem Odzyskanych zrecenzował, dodając dwie synonimiczne politycznie puenty: „Chodzi dziś tylko o to, żeby się nie odstało” oraz „Troska o przyszłość natomiast wyraża się obawą utracenia Ziem Odzyskanych i nieodzyskania Utraconych”<sup>18</sup>.

Podjęcie problemu polskiej obecności we Wrocławiu miało wyraźny wymiar polityczny. W programach emigracyjnych Ziemie Zachodnie (Odzyskane) uważano za należną rekompensatę cierpień i strat wojennych, a nie za ekwiwalent Kresów. Temperatura sporów politycznych dowodziła, że zupełnie nie brano pod uwagę utrwalenia granic pojałtańskich na wschodzie. Granica zachodnia zaś przedstawiała się jako atrybut Polski w Europie. Na łamach „Kultury” lansowano poglądy odmienne, uwzględniające realia podzielonej Europy i dwumocarstwowego rozkładu sił na świecie.

Dwa teksty dotyczą Wrocławia: reporterski *Wrocław i Ossolineum* oraz szkic (lub reportaż problemowy) *Wystawa i zagadnienie Ziem*

<sup>14</sup> Por. I. Hofman, *Nowe prawdy czy nowe mity? O książkowych wywiadach politycznych. Rekonesans badawczy* [w:] *Kultura polityczna w Polsce. Mity i fakty*, red. M. Kosman, Poznań 1999, t. II, s. 273–283.

<sup>15</sup> Kongres Zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej odbył się w dniach 15–21 grudnia 1948 roku w Warszawie.

<sup>16</sup> A. Janta-Połczyński, *Analiza podejść politycznych* [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 48–49.

<sup>17</sup> Światowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju odbył się w dniach 25–28 sierpnia 1948 roku we Wrocławiu. Brali w nim udział m.in. P. Eluard, J. Huxley, I. Erenburg, A. Fadiejew, M. Szołochow. Polskiemu komitetowi organizacyjnemu przewodniczył J. Iwaszkiewicz. Wspomniana wystawa Ziem Odzyskanych stanowiła prezentację dzieł architektury, malarstwa, rzeźby, grafiki w duchu zapowiadającym „stonowany surrealizm”.

<sup>18</sup> A. Janta-Połczyński, *Wystawa i zagadnienie Ziem Odzyskanych* [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 61–62. Anegdota zanotowana w ostatnim akapicie tekstu również może być interpretowana w kategoriach puenty: „wystawa podobała się ogromnie Rosjanom. Postanowili urządzić podobną w Wilnie”, tamże, s. 63.

*Odzyskanych*. Już sam tytuł drugiego tekstu sugeruje, że mamy tu do czynienia z kompozycją analityczno-oceniającą, zbliżoną również do komentarza. Pisząc o zbiorach Ossolineum, które znalazły się we Wrocławiu w listopadzie 1946 roku wskutek usilnych starań i dyplomatycznych nacisków, przetransportowane ze Lwowa i innych miast radzieckiej Ukrainy, reporter uwypukla ich wartość kulturową, dzieląc radość tych, którzy „cieszą się tym, co zostało, zamiast łamać ręce nad tym, czego już nie ma”. Szczęśliwie zakończona peregrynacja zbiorów Ossolineum mogła mieć zgoła inny finał, gdy zważyć skutki przesunięcia granic. Ossolineum we Wrocławiu symbolicznie stawało się kotwicą repatriantów stale poddawanych ciśnieniu propagandy.

Szkic o wystawie, w kontekście kryteriów reportażu problemowego, zawiera długie i prawie wyłącznie wstawki polityczne, w których Janta-Połczyński uzmysławia czytelnikom okoliczności przesiedlenia ludności cywilnej. Przypomina los cywilów niemieckich na długo przed wypowiedziami Józefa Czapskiego na berlińskim kongresie kultury<sup>19</sup>. Jako reporter powraca do wypróbowanej metody przytaczania danych statystycznych lub szacunkowych o liczbie i lokalizacji przesiedleń, wywozie mienia do ZSRR, degeneracji przedstawicieli nowej władzy, samowoli i „orgii szabru”. Znajomość faktów i odczytywanie nastrojów przez reportera robią wrażenie także dzisiaj. Janta z podziwem odnosi się do „żywności lokalnego społeczeństwa”, do niedawna „bezdomnego tłumu” i „ogromu wysiłku, jaki włożono w zatwierdzenie swoich praw do tej ziemi”.

W analizie sytuacji polityczno-społecznej reporter zawarł również uwagę sformułowaną

z wycuciem długotrwałej perspektywy, a dotyczącą gospodarczej argumentacji za przynależnością Ziemi Zachodnich do Polski.

W sekwencji reportażu podróźniczych można także umieścić opisy muzeum-obozu w Oświęcimiu oraz Krakowa i Poznania. Znac w tych reportażach ciekawość i namiętność odkrywczy znaną wędrowcom i pielgrzymom. Czy reporter – wysłannik Giedroycia – miał świadomość zagrożeń wynikających z możliwej sakralizacji przez czytelników celu i opisywanych miejsc? Wszak odnosił się do przestrzeni uświęconych wspomnieniami i zapełnionych Nieobecnyimi...

Styl opisu obozu w Oświęcimiu zaświadcza o głębokiej autorskiej refleksji, przykładowo zdania dotyczące wystawiennictwa są pełne oburzenia („Rekonstrukcja »typowej« sztuby kacetowskiej z białą serwetką na stole, z kwiatami w blaszance i rozłożoną do gry szachownicą z warcabami ma w sobie coś nieprzyzwoicie idyllicznego”)<sup>20</sup>. Zakończenie – pełne patosu: „Bo chodząc po tym obszarze, wydaje mi się, że dotykam dna ludzkiego upadku w naszych czasach. I nie mogę odpędzić myśli, że tutaj właśnie wszere i wzdłuż i na poprzek miliony istot pisały przede mną w błoto, w dym, i popiół, w ziemię i w niebo nad nią obojętne straszliwą prawdę człowieczych okrucieństw, piętnując każdego ze współczesnych jej ludzi jakąś cząstką współodpowiedzialność za okropność zgotowanego im losu”<sup>21</sup>.

Kraków w oczach Janty-Połczyńskiego to miasto nienaruszone nie tylko w sensie niewielkich zniszczeń materialnych. To miasto trwałe, bo dzięki ludziom – przedwojenne. Reporter przedstawił spotkania z Jerzym Szaniawskim, Arturem Górskim, Ludwikiem Solskim,

<sup>19</sup> Józef Czapski wraz z Jerzym Giedroyciem uczestniczył w Kongresie Wolności Kultury w Berlinie w 1950 roku, gdzie wygłosił płomienne przemówienie na rzecz praw narodów zniewolonych w Europie. Tekst wystąpienia opublikowała „Kultura” nr 9/47 w 1951 roku pt. *W Berlinie o Zjednoczonej Europie*.

<sup>20</sup> A. Janta-Połczyński, *Pielgrzymka do Oświęcimia* [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 65.

<sup>21</sup> Tamże, s. 68.



Kazimierzem Wyką, Zofią Starowiejską-Morstinową, Magdaleną Samozwaniec. Wymienił miejsca znane w topografii: Dom Literatów, Kossakówka, a przede wszystkim Wawel<sup>22</sup> oraz pociągające nowością: redakcja „Tygodnika Powszechnego”, pracownia rekonstrukcji ołtarza Wita Stwosza (co dało asumpt do popularnego wykładu na temat rzeźbiarza z Norymbergii i dziejów powojennego odzyskania ołtarza).

Reportaż z rodzinnego Poznania ma najbardziej osobisty charakter, a rodzaj przeżycia towarzyszącego odwiedzinom zbliża Jantę-Połczyńskiego do czytelników przez wspólnotę doświadczenia, a formalnie – do roli bohatera tekstu: „Znajduję nagle potwierdzenie owych uwag, stojąc przed gruzem domu, w którego ścianach rozpoczynała się dla mnie droga w życie. Z odruchu wspomnień (...) podchodzi do gardła spazm żalu, chwyta za krtani i dusi. Nie wolno dać za wygraną, niepodobna ulec mu ani się poddać. Odwracam się szybko, odchodzę przed siebie, naprzód. Nie obejrzę się już, nie cofnę serca ku temu domowi, burzę go i przekreślam w pamięci, niech w niej na zawsze zostanie taki, jakim go dziś znalazłem”<sup>23</sup>.

Później czytelnicy poruszają się już tropami historii i ludzi, niczym wytrawni wędrowcy, podążając intymnym szlakiem pamięci reportera. Na trasie poznańskiego spaceru były m.in. ulica Św. Marcin, ratusz, Zamek, gmach Opery i Teatru Polskiego, ruiny Biblioteki Raczyńskich, Pałacu Działyńskich, hotelu Bazar, kościoła pobernardyńskiego – wszystkie opisane przez pryzmat znaczenia w dziejach miasta i rodziny Połczyńskich. Dzięki staranności w odtwarzaniu mapy Poznania czytelnik reportażu, określonego już jako podróżniczy, nie był zawiedziony. Całości obrazu, wiernego

w szczególności, dopełniała charakterystyka mieszkańców miasta: oszczędnych, solidnych, konserwatywnych, powściągliwych, zdystansowanych (w tym również wobec ustroju), którym jednak kalkulacja polityczna kazała przystąpić do natychmiastowej odbudowy.

### Reportaże społeczne

Drugim ważnym obszarem zainteresowań Janty-Połczyńskiego była tematyka społeczna w ujęciach spersonalizowanych (reportaże dotyczące tzw. zwykłego człowieka lub sylwetki) i diagnozujących zjawiska. Formalnie grupa tych tekstów spełnia wymagania gatunku synkretycznego, czy też poruszonego, o czym przesądzają obecność wstawek analitycznych, komentujących, oraz adaptacja gatunków informacyjnych. Przykładowo *Wgląd w rząd* łączy recenzję i sprawozdanie z satyrycznego spektaklu z udziałem m.in. Kazimierza Rudzkiego; zawiera również zapis skeczów wygłaszanych przez animowane kukielki. Tekst *Gospodarstwo i plany* jest w zasadzie artykułem ekonomicznym z wklejoną sylwetką Hilarego Minca oraz interpretacją przebiegu realizacji planu 3-letniego i zapowiedzi 6-letniego w kontekście rewizji propagandowych haseł głoszących, że Polska nie korzysta z pomocy państw Europy Zachodniej.

W innych tekstach znajdują się portrety socjologiczne, np. robotników, inteligencji zwanej „pracującą”, rolników, reprezentantów wolnych zawodów. Przykładowo reportaż *Dwie inicjatywy i robotnik* spełnia kryteria gatunkowe tylko przez sprawozdawczą narrację i rolę reportera, która oscyluje pomiędzy obserwatorem a rekonstruktorem faktów. Dążąc bowiem do ścisłości informacyjnej, Janta-Połczyński zapoznaje się

<sup>22</sup> A. Janta-Połczyński odnotował, że wobec głosów na łamach „Kultury”, „że nikt nie wie już za granicą, co się dzieje na Wawelu”, przedstawia „relację z pierwszej ręki”; tegoż, *Ciało śpią, duchy czuwają* [w:] *Wracam...*, dz. cyt., s. 73. Dominuje w niej narracja oparta na zapisie słów przewodnika oprowadzającego jedną z licznych wycieczek. Ważne są także przypisy, w których Janta streścił m.in. okupacyjną historię Krakowa.

<sup>23</sup> A. Janta-Połczyński, *W Poznaniu* [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 87.

z różnymi (w tym ideologicznymi) źródłami wiedzy o statusie zawodów w rozwarstwowanym społeczeństwie. Zanim „przesłuchał” przedstawicieli tzw. inicjatywy prywatnej wówczas wykreowanej na spekulanta i szmalcownika (ostatecznie drobny handel i usługi prywatne przetrwały, mimo licznych szykan rozpoczętych ok. 1950 roku), przodowników pracy socjalistycznej, robotników, a nawet chłopstwa, zebrał dokładne informacje i materiał porównawczy ilustrujący ten reportaż problemowy. Warto dodać, że wplecione w tekst dialogi oraz przytoczona wymiana poglądów istotnie wzmacniają autentyzm tekstu.

Janta-Połczyński upewniał się, w imieniu swoich czytelników, że własność prywatna „przestaje się po prostu opłacać” i jest podejrzana. Polacy szukają zatem różnych sposobów kamuflażu, np. fikcyjne zameldowania. Reporter zestawia dane statystyczne sprzed 1939 roku i aktualne: ceny produktów spożywczych, odzieży, czynszów, opału i biletów na imprezy kulturalne, wysokość zarobków i inne, aby zdemistyfikować obiegowe twierdzenia o niskich kosztach życia w Polsce.

Podobne elementy – dialogi oraz dowcipy polityczne – budują reportaż *Wobec wsi*, napisany z większą werwą i znajomością tematu. Odautorskie diagnozy zbliżają tekst do komentarza, ale statyczny sposób prezentacji tematu umożliwia zachowanie waloru obrazka albo szkicu. Tekst uderza lapidarnością: „(...) wbrew oficjalnej tezie Polska nie jest krajem robotniczo-chłopskim, ponieważ chłopci od czasu ucieczki Mikołajczyka odsunięci są od bezpośredniego wpływu politycznego”<sup>24</sup>, „Wieś polska bez dworów i Żydów, powiada mi jeden z dzisiejszych polityków, to tak jakby

z ozdobnej książki wydarto wszystkie ilustracje: książka została, ale to już nie to samo”<sup>25</sup>, „Gospodarowanie stało się w tych warunkach funkcją przede wszystkim biurową, dokonuje się bardziej na papierze niż w polu”<sup>26</sup>. Kilka reportaży dotyczy życia kulturalnego w Polsce, m.in. polityki wydawniczej i obecności pisarzy w życiu publicznym. W tym przypadku, poza zadeklarowanym w 1948 roku modelem kultury socrealistycznej, istotny kontekst stanowi uchwała Związku Literatów Polskich na Obczyźnie z 1947 roku „zakazująca” druku w kraju oraz akcja nakłaniania pisarzy do powrotu, która trwała w zasadzie od ukończenia wojny. Znowu ten sam zabieg uwiarygodniający narrację: dane o nakładach pism literackich („Odrodzenia”, „Kuźnicy”, „Dziennika Literackiego”, „Tygodnika Powszechnego”), przegląd tematyczny książek (klasyka, problematyka wojny i okupacji) i swoisty ranking autorów („Z tych, którzy mają zapewniony byt i oddźwięk wśród czytelniczej masy, na pewnym miejscu postawiłbym Miłosza i Gałczyńskiego”<sup>27</sup>).

Janta-Połczyński omawia działalność Komitetu Upowszechniania Książki, ale także kawiarni, które już w dwudziestoleciu międzywojennym były instytucjami literackimi (w Warszawie odwiedził Marca, Kopciuszka, Fuchsa). Zwraca uwagę na „żywiolowy pęd do nauki”, „umiejętnie prowadzoną propagandę czytelnictwa”, znaczenie teatru wystawiającego „klasyczny repertuar polski i zagraniczny oraz dobrą komedię”. Podaje wiele przykładów repertuarów z różnych miast polskich.

Dopiero w ostatniej sekwencji reportażu znajdują się informacje o niezadawalającej „wymianie świadczeń między pisarzami a reżimem”, cenzurze, podziale na literaturę krajową

<sup>24</sup> A. Janta-Połczyński, *Wobec wsi* [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 87.

<sup>25</sup> Tamże, s. 152.

<sup>26</sup> Tamże, s. 154.

<sup>27</sup> A. Janta-Połczyński, *Niedyskrecje trochę literackie* [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 160.

i emigracyjną, wzajemnych oskarżeniach o prowincjonalizm literatury i jej upolitycznienie. W tym kontekście podsumowanie reportażu ma wymiar deklaracji politycznej: „rozdźwięk między myśleniem emigracyjnym a reakcjami kraju jest większy, niż przypuszczałem. Czyni niestety postępy. Łatwo pisać artykuły w Londynie, trudniej jest mądrze żyć i działać w Polsce – powiadają. A to jest przecież o tyle ważniejsze”<sup>28</sup>.

Omówione trzy reportaże mają charakter diagnostyczny, łączą różne formy podawcze (opis, opowiadanie, dialog) i gatunkowe (portret, sprawozdanie, wiadomość, wywiad, komentarz). Nasycenie informacją pozwala sytuować je w obrębie specyficznie rozumianego reportażu pogranicznego, w którym zarysowanie problemu dokonuje się przez podanie danych statystycznych, a interpretacja – przez przytaczanie opinii świadków i uczestników oraz obserwację wydarzeń.

Ostatnią, wyodrębnioną grupę tematyczną w zbiorze *Wracam z Polski* stanowią reportaże, a lepiej – analizy polityczne. Odznaczają się one bardzo dobrym wnioskowaniem, podbudowanym wnikliwą obserwacją i argumentacją „ukrytą” w sprawozdaniu o faktach (nie wyrażoną wprost). Pierwszy z tekstów, *Sytuacja Kościoła*, został napisany na podstawie doświadczenia pobytu w Poznaniu (autor informuje o tym w pierwszym akapicie), ale służy uogólnieniu i tak też – jako diagnoza – powinien być rozumiany. W perspektywie genologii dziennikarskiej istotna jest również uwaga Janty-Połczyńskiego, że w tekście formułuje sądy na podstawie kilku rozmów z marksistami i katolikami. Wyłania się z niego spójny obraz, z którego wynika, że „publiczne okazywanie uczuć religijnych jest zastępczą manifestacją rzeczy innych”, obowiązuje „zasada ataku

i obrony”: „marksściści zawsze w ataku, katolicy zawsze w obronie”. Następnie reporter charakteryzuje trzy ośrodki opiniotwórcze podejmujące dialog z ideologią państwową, tj. „Tygodnik Powszechny” i „Znak”, „Tygodnik Warszawski” oraz tygodnik „Dziś i Jutro”.

W budowie tekstu powtarza się sekwencja podsumowująca: „w szerokich masach polskich Kościół reprezentuje nadal ogromną, chociaż statyczną siłę. Przywiązania do jego tradycji i uznania jego autorytetu niepodobna decydująco podważyć żadnymi manewrami politycznymi”<sup>29</sup>. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że w tekstach poświęconych Kościołowi dużą rolę informacyjną odgrywały przypisy utrzymane w poetyce kroniki.

Drugim przykładem analizy szczególnie interesującej dla odbiorców poza Polską jest tekst *Stosunek do Rosjan*. „Określenie sytuacji Polski jako kraju okupowanego przez Rosję nie wydaje się całkiem ścisłe”, napisał Janta-Połczyński na wstępie. Szukając trafnego terminu, odrzuca kilka, obecnych w emigracyjnej publicystyce („zbrojny protektorat”, „wasalstwo”) i pozostaje przy „satelictwie”. „Kraj znajdujący się na łasce rosyjskiej siły”, kolonizowany z dbałością o zachowanie pozorów narodowej odrębności, zarządzany przez ludzi „narzuconych albo Polaków z Rosją współpracujących” – oto zestaw uzasadniających twierdzeń, których wymowę osłabia tylko wykreślenie szerszego tła analizy. Janta zwrócił uwagę na dwa aspekty „satelictwa”: zimnowojenny układ sił dwóch mocarstw światowych oraz miejsce Polski wśród innych państw zależnych od ZSRR. Z pełną świadomością niepopularności głoszonych tez Janta-Połczyński odniósł się do możliwości rewizji wschodniej granicy Polski i zagrożenia ze strony Niemiec, przekonując emigrację o nierealności projektów politycznych. W nieco

<sup>28</sup> Tamże, s. 168.

<sup>29</sup> A. Janta-Połczyński, *Sytuacja Kościoła* [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 100.

swobodniejszym tonie opisał zachowania Polaków, którzy w większości podjęli grę, biernie kontestując propagandę proradziecką, pomniki wdzięczności i oficjalne trybuty „satelictwa”. Takich właśnie informacji, niejednoznacznie krytycznych, przybliżających nastroje i atmosferę w Polsce oczekiwali czytelnicy książki. Wielu z nich pielęgnowało zamiar powrotu, skutecznie tonowany brakiem wiedzy oraz kontaktów z krajem. Janta podjął się trudnego zadania, aby uniknąć zarzutów o „prowarszawskość”.

Janta-Połczyński zajmował się także sferą polityki międzynarodowej. Rozpoznając relacje Polski z sąsiadami, europejskie aspiracje i sympatie Polaków, pośrednio odpowiadał na pytania dotyczące bezpieczeństwa i stabilizacji, kluczowe z punktu widzenia potencjalnych reemigrantów. Krótki pobyt w Polsce pozwolił reporterowi zaskakująco dobrze poznać tę kwestię. W tekście *Spojrzenie na zagranicę* poddał analizie możliwość federacji z Czechosłowacją (projekt federalny był stale obecny w nowoczesnej myśli politycznej Europy), rachuby Polaków liczących na wsparcie Francji w wypadku przebudowy geopolitycznej Europy, lęki przed odbudową Niemiec, podłoże urazów wobec Anglii.

Janta przytacza również poglądy Polaków na temat USA – „jest to kraj UNRRY, paczek, pomocy”, fascynujący wysokim poziomem życia, łudzący wrażeniem łatwego dobrobytu (zwłaszcza że wielu Polaków kształtuje swoje wyobrażenia na podstawie listów krewnych, typowych emigrantów zarobkowych sprzed 1939 roku). Zgoła sensacyjnie brzmią zdania zawierające ocenę roli „Głosu Ameryki”: „Utrzymuje społeczeństwo w gorączce jakichś oczekiwań, jakichś nadziei, robi

wrażenie jakby Ameryka interesowała się ogromnie polską sprawą. (...) Daje poczucie kontaktu, niebezpieczną iluzję bliskości amerykańskiej pomocy; co drugi człowiek skłonny jest przypuszczać, że to także znaczy – interwencji”<sup>30</sup>.

### Warsztat reportera

Janta-Połczyński dołożył wszelkich starań, aby zobiektywować świat przedstawiony w książce. Drążył tematy i przepytывał ludzi, mnożył obrazy wydarzeń i uzyskiwał efekt ich wszechstronnego naświetlenia, czym dowiódł swojej rzetelności dziennikarskiej. „Ingredিয়েncje osobiste”, znane w literaturze przedmiotu jako cecha reportażu Melchiora Wańkowiec, wyraźnie oddzielał w poetyce komentarza, który bywał osobnym elementem struktury tekstu lub akapitem podsumowującym. Reporter dochował wierności zasadzie paktu faktograficznego stanowiącego, że nazwisko publicysty staje się rękojmnią prawdziwości faktów. Widoczna jest wieloźródłowość tekstów i analityczny zmysł obserwacji reportera, który świadomie ogranicza swoją rolę do sprawozdawcy, dzięki czemu unika pokus wartościowania opisywanych zdarzeń. Jerzy Stempowski krótko zrecenzował pierwszy odcinek reportażu na łamach „Kultury”: „Relacja Janty jest też doskonała, zbliżająca się śmiało do najistotniejszej strony obecnej sytuacji”<sup>31</sup>, a w miarę niekorzystnego rozwoju sytuacji zobligował się do napisania wstępu do wydania książkowego.

Druk pierwszego odcinka reportażu wywołał liczne protesty wśród emigrantów na całym świecie. Generał Anders rozkazał wycofanie miesięcznika z obiegu w Londynie, a „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” zamieścił najostrzejszą krytykę Janty-Połczyńskiego i samej

<sup>30</sup> Tamże, s. 168.

<sup>31</sup> List Jerzego Stempowskiego do Jerzego Giedroycia, datowany 29 października 1948 roku, zob. J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, Warszawa 1998, cz. I, s.76.

„Kultury” piórem Stefana Męcarskiego. Teksty uznano za zdradę idei niepodległości, bo obraz kraju zbyt odbiegał od politycznych projekcji emigracji.

Giedroyc zdecydował się na wycofanie odcinków z „Kultury”, wydanie całości w formie książki i publikację oświadczenia, w którym napisał m.in.: „Jeżeli uważaliśmy za wskazane i pożyteczne zamieszczenie reportażu Aleksandra Janty, to przede wszystkim dlatego, by uprzytomnić sobie i emigracji, że czas płynie i że nie tylko obecna rzeczywistość polska odbiega od rzeczywistości z 1939 roku, ale że przemiany, jakie zachodzą w Kraju, pozostawiają swoje piętno, nawet psychiczne – czy nam się to podoba, czy nie”<sup>32</sup>. Dalej Giedroyc wyjaśniał, że czytelnicy „Kultury” zareagowali inaczej niż prasa londyńska, formułując zastrzeżenia, poszukując rozwiązań „z pasją rozumienia Kraju”.

W korespondencji ze Stempowskim i Andrzejem Bobkowskim, Redaktor wyjaśnił motywy decyzji następująco: „Doszedłem do przekonania, że nie jest w interesie ogólnym rozpoczynanie gorszącej kłótni, która by jeszcze do reszty kompromitowała ten legalizm londyński”<sup>33</sup>, „robienie publicznego rozłamu wydało mi się niewskazane w tym okresie”<sup>34</sup>.

Z tych tekstów wynika ponadto, że część czytelników „Kultury” opowiedziała się za kontynuacją druku i wbrew cenzurze gen. Andersa. W Maisons-Laffitte przeciwko wymowie reportażu protestował Józef Czapski, w szlachetnych intencjach, ale bez znajomości realiów opisywanych przez Jantę-Polczyńskiego.

Wyważone stanowisko formułował Stempowski, zalecając informacyjny styl oświadczenia o przedłużeniu abonamentu i planach wydania książki. Stempowski uważał bowiem, że „sprawa ta kompromituje całą emigrację i że lepiej jest nie wałkować jej w większym rozmiarze”. Jego zdaniem, ocenzenie „Kultury” najboleśniej uwidoczniło „bankructwo” emigracji politycznej mającej wszak na sztandarach wolność. Stempowski ocenił tekst Janty-Polczyńskiego jako „bardzo dobry, trzeźwy i na ogół zbieżny z tym, co przychodzi z kraju w listach i co przywożą inni podróżnicy”<sup>35</sup>. I co znamienne, rozpoznawał gatunkowo ów tekst jako „artykuł”, otwierając tym samym pulę interpretacji medioznawczych.

Książka Janty-Polczyńskiego jest w całości reportażem, protokołem życia pisany z perspektywy uwrażliwionego społecznie obserwatora-sprawozdawcy. Reporter definiował się taką deklaracją: „nie ma chwili wątpliwości, że będąc w Polsce – czułem się u siebie”<sup>36</sup>. Zapewne dlatego Giedroyciowi zależało na uwypukleniu we wstępie do książki dwóch aspektów: „wolności słowa i konieczności utrzymania kontaktów ze społeczeństwem”<sup>37</sup>. Tym samym reportaże Janty wpisywały się w program krajowy „Kultury”, na razie jeszcze będący w załazku...

Wielość odsłon, czy też „protokołów życia” sprawiła, że książka Janty-Polczyńskiego stała się wymownym przykładem upolitycznienia reportażu społeczno-obyczajowego i podróżniczego. Zbiór *Wracam z Polski* zaistniał jako fakt społeczny katalizujący pierwsze, radykalne

<sup>32</sup> J. Giedroyc, *Oświadczenie*, „Kultura” 1948 nr 13.

<sup>33</sup> List Giedroycia do J. Stempowskiego, datowany X lub XI 1948, zob. J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, dz. cyt., s. 77.

<sup>34</sup> List J. Giedroycia do A. Bobkowskiego, datowany 15 listopada 1948 roku, zob. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, Warszawa 1997, s. 46.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> A. Janta-Polczyński, *Wrocław i Ossolineum*, [w:] tegoż, *Wracam...*, dz. cyt., s. 52.

<sup>37</sup> List J. Giedroycia do J. Stempowskiego, datowany X lub XI 1948, zob. J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, dz. cyt., s. 77.

podziały emigracji niepodległościowej po II wojnie światowej. Paryskiej „Kulturze” ubyło, ale i przybyło czytelników. Podobnie stało się po ogłoszeniu *Listu* ks. Józefa Majewskiego

w 1951 roku, który nawoływał do zrzeczenia się Wilna i Lwowa – jako symbolicznego aktu inicjującego partnerską politykę wschodnią Polski.